

SIAS4C

K U R I E R

Życzy Szczęśliwego
Nowego Roku!



Życzenia na Nowy Rok
Rock (nie) umarł
„Panem et circenses”
czyli o potrzebach człowieka wczoraj i dziś
Kącik lingwistyczny
O ironio - wiele mówiące słowa z całego świata
Bardzo dużo bardzo trudnego sudoku
Noworoczny bonus mateksowy
Krasnal
Rewolucja w onkologii
„Nędznicy” w naszej szkole
Kultura testowana empirycznie
Warzywo numeru
Horror klasy D

Życzenia Od Naczelnych



Niech w nadchodzącym roku znajdzie się jeszcze więcej czasu na ciekawe zadanka z matematyki, fizyki oraz informatyki. Matura trzecioklasistom niech nie będzie straszną, a innym klasom życzymy wygranej we wszystkich możliwych olimpiadach i konkursach. Przy tym spotykajcie na swojej drodze samych dobrych, inspirujących i ciekawych ludzi, którzy ubarwią najbardziej szare dni. Miejcie zawsze motywację oraz możliwości do rozwijania swoich pasji. Poza tym dużo zdrowia i oby rok 2018 był jeszcze lepsze od poprzedniego.

Życzą Agata Nawacka i Eryk Werens

Życzenia Od Redakcji

Życzenie nie żaba, nie żyje płazem. Wielu żab na życiowej, nie asfaltowej drodze życzy Redakcja

Życie to żaba, rozjeżdża się je prawie tak samo.

Świat nie życie ,
Los igraszka
Święta-manna
A śmierć, fraszka.

Szczęśliwego nowego roku!

SPIS TREŚCI

O SZKOLE I OD REDAKCJI

Życzenia od redakcji - str 2

Spis treści - str 3

O wyborach - str 4

Warzywo numeru - str. 5

NAUKA & RELATED

Memistyczny

Kącik lingwistyczny - str 16

Krasnoludek Oakley - str 6

Lekarstwo na raka - str. 19

KULTURA I HUMANISTYKA

Etos polskich żagli - str 17

Nędznicy - str. 7

Horror klasy D - str 13

Świeżość w rocku - str. 20

Obrazek od składu - tylna okładka

Matexy numeru - tu, tam i ówdzie Bardzo trudne Sudoku - str 21

KULTURA TESTOWANA EMPIRYCZNIE

WSTĘPEM OPATRZYŁA: AGATA NAWACKA

Chciałbyś poczytać coś innego niż podręcznik, ale nie wiesz, jaka pozycja jest warta uwagi? Nie możesz już dalej słuchać tego samego zespołu? Trudno Ci być na bieżąco z ciekawymi wydarzeniami kulturalnymi? Szukasz szeroko rozumianej inspiracji? My również. Podczas tych poszukiwań trafiłszy na ciekawe tytuły i wydarzenia. Zachęcamy do sprawdzenia na własnej skórze, oczach i uszach. Kultura (nie) testowana na zwierzętach.

Nie będę się bawić w sortowanie. Po prostu Was tym obrzucę: (-AG)

Agata Nawacka: Czytam: Albert Camus „Upadek”, Alan Turing „Maszyny liczące a inteligencja”, zimowy Przekrój, Kazimierz Ajdukiewicz „Zagadnienia i kierunki filozofii - teoria poznania”, Epikur „List do Menoikeusa”, dzięki uprzejmości prof. Potockiego: Bertrand Russell „History of Western Philosophy”, Robert E. Spiller „The Cycle of American Literature”

Oglądam: „Megaszczęki kontra megamacki”, „Mega pyton kontra gatoroid”, „Powidoki”, „When a sorting algorithm sounds like a sick beat” (na YouTube)

Słucham: Sisters of Mercy „First and Last and Always”, Joy Division „She’s lost control”, Kraftwerk „Radioactivity”, Artificial Intelligence II

Odkryłam: darmowy, internetowy kurs programowania sieci neuronowych organizowany przez Uniwersytet Stanforda (dziękuję Andrzej!): <http://cs231n.stanford.edu>

Eryk Werens: Czytam: „Dom dzienny, dom nocny” Olgi Tokarczuk, „Hellada królów” Anny Świderek, „Msza za miasto Arras” Andrzeja Szczypiorskiego

Słucham: Aurora, Agnes Obel, Edith Piaf

Anna Grymuła: Czytam: Jessie Burton „Miniaturzystka”, Adam Zagajewski „Poezja dla początkujących”, Stanisław Barańczak „Pegaz zdębiał”, „Nieufni i zadufani”, „Wiersze zebrane”

Słucham: „Les Misérables Symphonic” i kilku innych interpretacji, V Symfonii Mahlera (i innych jego symfonii), Jaromir Nohavica „Czarna Dziura”

Kalina Spławska: Czytam: „Postawy syntezy organicznej” M. Fedoryński M. Mąkosza, „Podróż, która zmieniła świat - Darwin na pokładzie Beagle’a” Alan Moorehead, „Granica” Zofia Nałkowska.

Słucham: Arctic Monkeys, Low Roar, to czego nie zdążę przełączyć, zanim „autoodtworzenie” zrobi swoje

Oglądam: „Thor: Ragnarok”, „Ostatni Jedi”, „Sarenki” (teatr)

Odkryłam: kolor białoszary - raz wydaje się biały, raz szary.

I odkryłam istnienie pięciowymiarowych widm NMR.

Michał Motyl: . Czytam: Karl Marx, Friedrich Engels „Communist Manifesto”, Norman Davies „Na krańce świata”, J.Dukaj „Xavras Wyżryn”, „Czarne Oceany”, J.Gabrusewicz „Analiza finansowa przedsiębiorstwa, teoria i zastosowanie”, Adam Smith „Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów”.

Słucham: The Kinks „A well respected Man”; The Doors „Riders on the Storm”; Nieznani wykonawcy „All quiet along the potomac tonight”, „Dixie Land”, Warren Zevon „Veracruz”, Happysad „Noc jak każda inna”, The Byrds „Turn, Turn, Turn”

Oglądam: „Star Wars: the last Jedi”, „The room”

Janek Piskorski: Czytam: Roald Dahl - „More Tales of The Unexpected” dzięki uprzejmości prof. Potockiego oraz wracam do „Myśl jak programista” V. A. Spraula. Słucham „Pretties For You” zespołu Alice Cooper, „McCartney” Paula McCartneya i „Camel” zespołu Camel. Polecam też „Elő Kisstadion ,79” zespołu Omega.

Staszic wybiera

O wyborach prezydenckich w Staszicu

PRZYGOTOWAŁA: AGATA NAWACKA

W tegorocznych wyborach prezydenckich startują: **Harmonogram wyborów:**

- | | | |
|----|--------------------|---|
| 1. | Michał Motyl | I tura - 4.01.2018 |
| 2. | Zofia Marciniak | II tura (w razie potrzeby) - 11.01.2018 |
| 3. | Michał Duchniewicz | |

Eseje kandydatów na temat „Jak wyobrażam sobie moją pracę w Samorządzie Uczniowskim XIV LO im. S. Staszica” dostępne są do wglądu na stronie szkoły, podobnie jak znowelizowany harmonogram wyborów i ordynacja wyborcza. Przypominamy, że głos można oddać tylko po okazaniu ważnej legitymacji uczniowskiej.

ZACZĘCAMY DO AKTYWNEGO UDZIAŁU W WYBORACH.

Boozhoo, kochani czytelnicy!

Mam do Was jedno pytanie: Czy marzyliście kiedyś o wypróbowaniu nowo nabytego miecza na przechodniu?

TEKST: MICHAŁ WYSZYŃSKI

Języki to naprawdę wspaniała sprawa, gdyż dzięki właśnie tej zawilej składni, tej skomplikowanej gramatyce oraz miliardzie słów, jesteśmy w stanie się ze sobą komunikować, mimo, iż istnieje blisko 7000 języków. Jak to się często mawia: „różne kraje, różne obyczaje”, lecz czasem każdy z Nas, będąc kiedyś na wakacjach za granicą lub przeglądając otchłanie Internetu natknął się na jakieś dziwne idiomy, zwroty czy słowa, które często dziwią i straszą bardziej, niż pierwsze lekcje u Pani Profesor Cias. Spośród wszystkich znanych języków wybrałem dla Was, moi kochani czytelnicy, kilka pozycji, które moim skromnym zdaniem mogą zmienić Wasze postrzeganie świata!

1. Tsujigiri – jest to element szalonej tradycji naszych skośnookich przyjaciół z ‘azjatyckich Hawajów’ tj. Japonii. Gdyby dosłownie przetłumaczyć to słowo, brzmiałoby to tak: „praktyka wypróbowywania nowego miecza (katany) na bezbronnym przechodniu”. Nie ma to jak bogata kultura!

2. Mokita – jest to słowo używane w Papui-nowej Gwinei oraz na Wyspach Trobriandzkich. Słowo ów opisuje prawdę, o której wszyscy wiedzą, ale nikt nie śmie o niej piśnąć nawet słowem. Idealne dla polityków.

3. Kill – nie mogło zabraknąć naszych serdecznych przyjaciół, tym razem z bliższego wschodu! Kill w języku arabskim znaczy „przyjazny”.

4. Bruja – ostrożność świeżo upieczonych mężów wobec ich teściowych jest fascynującym zjawiskiem, tak fascynującym, że w Hiszpanii wymyślono ciekawą nazwę dla teściowej – bruja. Dodać mogę tylko, że dokładne tłumaczenie brzmi „wiedźma”...

5. Mencomot – normalne dzieci bawią się na dworze, czy to w berka, czy w chowanego. Jak się można przekonać, indonezyjskie dzieci znalazły inny sposób spędzania wolnego czasu – mencomot, czyli w wolnym tłumaczeniu: „kradnięcie rzeczy o małej wartości, jak na przykład jedzenie czy picie dla zabawy”.

6. Hot – w Rumuni wszyscy złodzieje są po prostu „hot”!

7. Vomitarium – i oto crème de la crème, czyli łacińskie słowo, które oznacza: „miejsce, w którym można opróżnić żołądek, by móc ponownie go zapełnić”.

Brzmi smakowicie! Tym pozytywnym i jakże pysznym akcentem zakończymy na dzisiaj Naszą wyprawę dookoła świata w poszukiwaniu zaginionej arki wszystkich dziwnych słów! Ayubowan!

The Christmas Carrot

Ciekawostki o marchewkach

TEKST: AGATA NAWACKA



Tradycyjnie w Polsce na Wigilię je się zupę marchewkową i młodą marchewkę po polsku.

Po hiszpańsku marchew to zanahoria, co oznacza również kujona.

Na początku marchwie były żółte lub czerwone. Kolor pomarańczowy został opracowany dopiero w XVIII wieku przez Holendrów i Hiszpanów.

XVIII- i XIX-wieczne damy dekorowały kapelusze korzeniami marchewki, a włosy zdobiły jej liśćmi.

Jeśli zerwiesz kwiat marchwi i włożysz go do wazonu z barwioną wodą, płatki zmieniają kolor.

Dzikie króliki nie jedzą marchwi.

Pierwotnie, marchew była hodowana w celach leczniczych.

Pieczone marchewki wykazują właściwości podobne do kawy.

Ciasto marchewkowe zyskało popularność w czasie II wojny światowej, z powodu ograniczenia racji żywnościowych i dostępności produktów.

Krem marchewkowy był ostatnim posiłkiem wydanym na Titaniku.

W średniowieczu sokiem z marchwi barwiono w zimie masło.

Jedzenie marchewek zapobiega łupieżowi.

Szpaki używają marchwi do budowy gniazd; jej korzeń odstrasza insekty.

Mleko krów spożywających dużo marchwi smakuje gorzko.

Arabowie uważają marchew za afrodyzjak.

Starożytni Rzymianie najeżdżając nowe terytorium karmili pojmane niewolnice rosółem z marchwi, mając nadzieję, że to rozluźni ich obyczaje.

Marchew jest bardziej pożywna, kiedy zostaje pokrojona w plasterki.

Marchewka jest jednym z niewielu warzyw, które zawierają więcej wartości odżywczych po ugotowaniu.

Piramida z marchwi, o łącznej wadze 3 ton, miałaby około 1,2192 wysokości i tyle samo szerokości podstawy, zakładając, że przeciętny korzeń zajmuje ok. 19,66 centymetrów sześciennych.

Jeśli wykopałbyś dół do środka Ziemi i wrzucił do niego małą marchewkę, spadałaby ok. 42 minut.

W sierpniu 2005 roku Ozlem Aydin sformułował tezę, dotyczącą analizy matematycznej obierania marchewki. Wchodzi ona w zakres wymagań niezbędnych każdemu studentowi technicznego uniwersytetu na Bliskim Wschodzie, który pragnie zostać magistrem inżynierii żywności.

Marchewka zawdzięcza swoją chrupkość zawartości włókien celulozy, hemicelulozy i ligniny w ścianach komórkowych.

Najdłuższa marchew mierzyła 6,245 metra i została wyhodowana przez Anglika o imieniu Joe Atherton w 2016 roku.

Najcięższa marchew ważyła 9,07 kilograma. Wyhodował ją również Anglik, Peter Glazebrook w 1998 roku.

Naprawdę krasnoludek

TEKST: ANNA GRYMUŁA



Życie to nie tylko nauka: trzeba spać i jeść, i czasem zażyć nieco rozrywki. Dawno, dawno temu, na dzikim, dzikim zachodzie, nie było tak łatwo się wykształcić.

Annie Oakley (ur. 1860) miała sześć lat, gdy jej ojciec umarł, a że miała rodzeństwa chyba ze szóstką (urodziło ich się w sumie dziewięcioro, kilkoro z kolejnych małżeństw matki, kilkoro umarło młodo), to w domu się nie przelewało. Więc też zaradna ośmioletnia Annie wzięła strzelbę i nauczyła się strzelać. Przez kilka lat polowała, a łupy sprzedawała. Ale nie jest najbardziej znaną amerykańską kłusowniczką, co to, to nie!

Gdy miała 15 lat do pobliskiego miasta zawitał pokaz strzelniczy Boughmana i Butlera, oferując zakład ze stawką sto dolarów o to, że Frank Butler pokona każdego strzelca, jaki się zgłosi. Sto dolarów piechotą nie chodzi, więc się Annie zgłosiła i w 25. rundzie pokonała Franka.

Butler jednak nie obraził się, zaczęli występować razem, a rok później wzięli ślub. W 1885 dołączyli do wędrownego teatru Bufallo Billa, gdzie Siedzący Byk nazwał Annie Watanya Cicilla, co tłumaczono jako Niski Pewny Strzał (Little Sure Shot), bo, jak na krasnoludka przystało, Oakley miała jakiś metr pięćdziesiąt wzrostu.

Poza występami strzeleckimi i teatralnymi (w wędrownych trupach aktorskich, nie w profesjonalnym teatrze) Annie Oakley działała również społecznie: uczyła kobiety strzelać i obchodzić się z bronią. Twierdziła, że każda kobieta powinna trzymać strzelbę tak pewnie, jak trzyma niemowlę.

Abstrahując od poglądów na dostępność do broni i myślistwo, podziwiać można jej umiejętności, a także determinację. A poza tym, czy te zdjęcia Was nie urzekają?



Przyczajony Staszic, ukryty Matex

[PDF] Starosta pogrzebał szansę na Staszica - Ziemia Sochaczewska

www.ziemia-sochaczewska.pl/wp-content/uploads/.../ZS_39_13—1-października.pdf ▼

1 paź 2013 - uczestników ŚDS, sochaczewskiej placówki dla osób niepełnosprawnych. Uroczyste otwarcie ekspozycji odbyło się 25 września. Placówka oprócz sukcesu wizerunkowego odniosła także finansowy. Posłowie kupili wiele prac niepełnosprawnych artystów. Starosta pogrzebał szansę na Staszica. FOT.

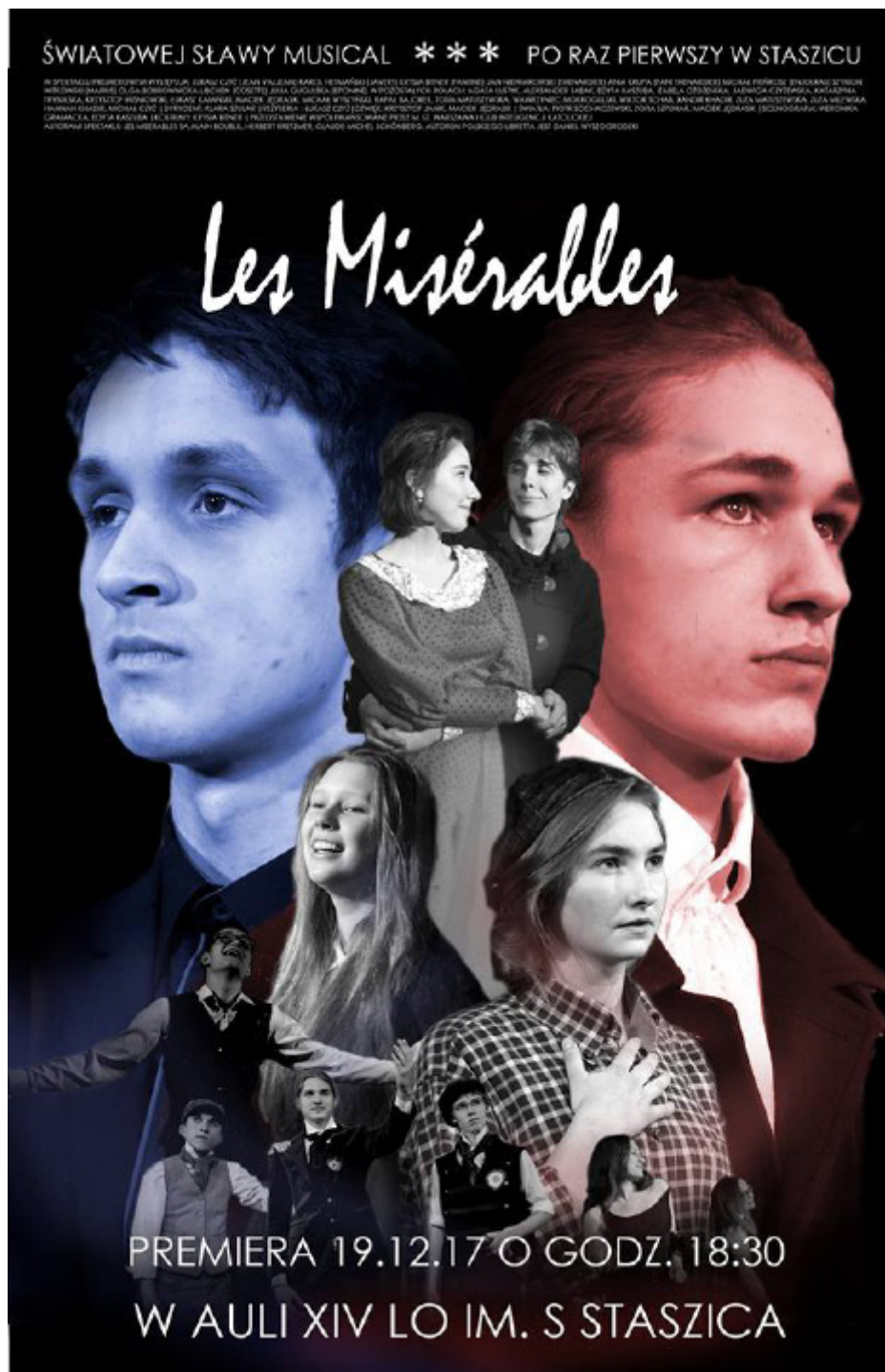
Wyśniem sen

Może nas nie wygwizdzą

OPRACOWAŁA: ANNA GRYMUŁA

NĘDZNICY TO KLASYKA GATUNKU: PROJEKT NIEZWYKLE AMBITNY NAWET DLA PROFESJONALNEGO TEATRU MUSICALOWEGO. SKĄD WIĘC NĘDZNICY W STASZICU? NA TO (I KILKA INNYCH) PYTAŃ ODPOWIEDZI UDZIELIŁ ODPOWIEDZIALNY ZA CAŁE ZAMIESZANIE ŁUKASZ CZYŻ, UCZEŃ OBECNEJ 3A. ROZMAWIAŁAM Z NIM NA PRÓBIE KILKA DNI PRZED PREMIERĄ I PODCZAS PRZERWY OBIADOWEJ W ŻŁOTYCH TARASACH, KIEDY TO NIESFORNA EKIPA ĆWICZYŁA ZBIORÓWKI. TO WSZYSTKO W TEMACIE ŚPIEWANIA DO KOTLETA.

Ostatni (do dziś) plakat autorstwa Edyty.
Na temat plakatu powstało mnóstwo teorii spiskowych; jeżeli macie jakiś - podzielcie się z nami! Opublikujemy. Serio.



Anna Grymuła: Wszyscy jak jeden mąż zwalają całą odpowiedzialność na ciebie. Jesteś pomysłodawcą i organizatorem całego przedsięwzięcia. Jesteś też reżyserem?

Lukasz Czyż: Niestety.

Poza tym grasz jedną z głównych ról męskich – Jeana Valjeana – i akompaniujesz na fortepianie?

Gram Valjeana, ale teraz przygrywałem tylko roboczo – plan jest taki, żeby na spektaklu robił to Wawrzyniec, on to ćwiczy i ma nuty, ja grałem ze słuchu, zastępczo. Poza tym będzie jeszcze dodatkowy podkład.

Skrzypce?

Nie, skrzypce powinny być, ale ich nie będzie. Będzie za to – pewna innowacja – osoba tworząca akompaniament, ale nie śpiewając, nie grając – a gwizdząc. Widzę, że jesteś zszokowana.

Widziałam już kilka interpretacji Nędzników...

I w żadnej z nich nikt nie gwizdał. Cóż, tu się zdarzy. Mam tylko nadzieję, że ludzie nas nie wygwizdzą.

Ja na pewno nie, nie umiem gwizdać. A kto występuje w przedstawieniu?

Większość obsady to uczniowie Staszica. Poprosiłem też kilkoro znajomych z różnych środowisk artystycznych, obozów, szkoły muzycznej. Też ludzie z chóru i absolwenci. W rolach dziecięcych – rodzeństwo starszej obsady. Zbierałem ich, cóż, dzwoniąc po ludziach: „Hej, robię musical, zaśpiewasz taką rolę?”

Na przykład Mariusa gra Szymon, którego nie ma na próbie, bo pracuje. Jest studentem i pracuje, i ja wiedziałem, biorąc go, że nie będzie mógł przychodzić na próby w tygodniu, więc się z tym liczyłem. Ale musiałem go wziąć – poza tym bardzo go lubię – bo mało jest ludzi, którzy wyciągają wysokie dźwięki, mówię o chłopakach. Moja partia jest najwyższa w całym spektaklu i poza mną prawdopodobnie nikt jej nie wyciągnie. Z mężczyzn. Dziewczyny mają szansę i to, uważa!, też nie wszystkie. Natomiast partia Mariusa jest druga najwyższa w całym spektaklu i też trudno znaleźć kogoś kto ją wyciągnie. U Szymona to może nie jest całkiem wygodne, ale jest w stanie ją zaśpiewać.

Ile osób bierze udział?

Jakieś 30 osób, wliczając w to aktorów, dyrygenta i ludzi od świateł. Z tego może z 10 kiedykolwiek uczyło się śpiewać w szkołach muzycznych czy gdzieś, większość śpiewa w chórze, ale kilka osób nigdy wcześniej nie ćwiczyło śpiewu. Pracowałem z nimi dużo w wakacje, wszyscy oni odwalili niesamowitą robotę.

Było trudno znaleźć obsadę?

Trochę. Część obsady miałem jeszcze zanim zaczęliśmy pracę nad *Nędznikami*, wystawialiśmy razem *Opowieść Wigilijną*. Potem było takie wstępne spotkanie organizacyjne; Edyta zrobiła plakaty, które przyciągnęły mnóstwo osób.

Pamiętam to spotkanie. Nie wierzyłam, że ci się uda.

Nie ty jedna wątpiłaś. Tak naprawdę tylko ekipa z *Opowieści wigilijnej* wiedziała, że jestem w stanie to zorganizować. Nie byłem przygotowany na taką ilość osób na spotkaniu organizacyjnym, nie wiedziałem, co powiedzieć.

Co się działo po tamtym spotkaniu?

Potem zorganizowałem przesłuchania, bo wszyscy, może poza dwoma osobami, które śpiewają w chórze, twierdzili, że nie umieją śpiewać. Nie mogłem tak po prostu powiedzieć im, że umieją śpiewać, musiałem to sprawdzić. Wyciągałem wtedy ludzi, o których myślałem, że jestem ich w stanie nauczyć śpiewać. Teraz nie śpiewają jakoś fenomenalnie, bo to nie jest taka prosta sprawa – nauka śpiewu, a ja nie jestem profesjonalistą, tym bardziej w nauczaniu. Wiele osób może mieć naleciałości związane z tym, że ja na nich eksperymentuję.

Jednakowoż wykonali kawał dobrej roboty i teraz czysto śpiewają. Czasem się coś nie uda, zwłaszcza jak są nerwy, stres.

A co z resztą? Wtedy było pięćdziesiąt osób, tu i teraz widzę może piętnaścioro z nich.

ŁUDZIE CHCĄ, ALE IM SIĘ NIE CHCE. I POZWALAJĄ, ŻEBY RZĄDZIŁO NIMI TO „NIE CHCE MI SIĘ”, A NIE TO, ŻE CHCĘ. A CI, KTÓRZY SĄ TUTAJ, SĄ DOWODEM NA TO, ŻE DA SIĘ TO PRZEŁAMAĆ.

Moje metody pracy są specyficzne. Na próbach obowiązują zakaz krzyczenia na siebie nawzajem i zakaz wyśmiewania się. Unikamy sarkazmu. Dbamy o dobrą atmosferę w zespole. Ludzie mają różny staż, jedni są lepsi w tym co robią, inni słabsi. Tworzą jeden zespół i, jak widzisz, czują się w nim dobrze. To ważne, żeby czuć się swobodnie. Tylko wtedy można się otworzyć na scenie i naprawdę coś przekazać.

Skąd pomysł na *Nędzników*? Wcześniej była *Opowieść Wigilijna*, to jednak jest duży przeskok.

Była. Trwała pół godziny.

Teraz będzie dłużej.

Owszem. Kiedy amatorzy wystawiają musical, często go tną, skracają piosenki. Ja nie podejmuję się zrobienia tego tutaj. A skąd pomysł, żeby wystawić *Nędzników*? Hmm. Chcesz dłuższą historię?

Widziałem ten spektakl w Rzymie jak byłem jakoś w czwartej – piątej klasie podstawówki i zrobił na mnie wrażenie. Grałem wtedy trochę na pianinie, śpiewałem coś, ale poza szkołą. Potem wróciło to do mnie w drugiej klasie gimnazjum, trafiłem w Internecie na nagrania z Romy. Posłuchałem wszystkiego jeszcze raz, zacząłem rozumieć o co chodzi – i wtedy stwierdziłem, że ten musical strasznie mi się podoba. A Jean Valjean to rola, którą chciałbym zaśpiewać na scenie, którą



chciałbym zinterpretować. Żeby pokazać jak to czuję. Tak powstało marzenie, żeby kiedyś to wystawić. Żeby kiedyś w tym wystąpić. Ale nie wiem jak. Potrzebowałbym kogoś, kto by to wyreżyserował, kogoś, żeby to przygotował wokalnie; nie miałem nikogo takiego.

W liceum poznałem chłopaka, który chciał wystawić jakiś musical. Zgodził się i na *Nędzników*, więc w wakacje po pierwszej klasie wyszukałem teksty po polsku i trochę partytury. I mając polski tekst stwierdziłem, że to jest do zrobienia. Wtedy też wiedziałem dużo mniej niż teraz. W sensie: nie wiedziałem, ile to tak naprawdę jest pracy. Nie wiedziałem, jak trudno będzie znaleźć podkłady, że to jest 460 stron nut. Żeby się przez to przebić, i przeczytać wszystkie... Ja to chyba zrobiłem, ale nie dam głowy, że wszystkie. Część się bierze z nagrania, część się bierze ze słuchu. Nie ma nawet całej polskiej wersji nagranej, udostępnionej. Jest część piosenek i jest wersja angielska. Najlepsza moim zdaniem jaka była.

Która?

Les Miserables Symphonic.

Obejrzałem ją kilkanaście razy – kilkanaście w kawałkach i kilka razy tak naprawdę, od początku do końca. I to często z nutami, żeby zrozumieć jak to właściwie działa. Jest też podkład z karaoke. W wersji angielskiej, więc znam też dużo w wersji angielskiej.

I co dalej?

Potem były przedstawienia wileńskie, każda druga klasa w Staszicu w ramach warsztatów humanistycznych w Wilnie coś przygotowuje, bardzo mi się podobało aktorstwo. Jakoś w

grudniu zobaczyłem plakat z informacją, że chcą wystawić *Opowieść wigilijną*, to poszedłem, z taką nieśmiałą myślą, że może jak to fajnie wyjdzie, to wystawimy potem *Nędzników*.

BO JAK SIĘ COŚ UDA TO TRZEBA TO ŚWIĘTOWAĆ I IŚĆ NA PIZZĘ ZWYCIĘSTWA.

Jak poszła *Opowieść*?

Mieliśmy problemy ze scenariuszem, nie mogliśmy go ułożyć, jakoś słabo szło. W końcu się wkurzyłem i w jeden czy dwa wieczory napisałem ten scenariusz i dostałem pozytywny odzew, więc zdecydowaliśmy się, że to robimy. Znajomi pomogli mi go dopracować, zaczęliśmy to robić i wyszło na jaw, że ja bardzo chciałem to zrobić. Nawet nie reżyserować, tylko chciałem, żeby to wyszło, bo jak się za coś brać, to porządnie. Żeby tam się coś działo, żeby ludzie się zaangażowali. I to oni w końcu stwierdzili, że może powinienem być za to odpowiedzialny, bo się sprawuję – uważali, że dobrze.

Przedstawienie wystawiliście, z tego co pamiętam w *Domu Kombatanta*.

Tak. A potem poszliśmy na Pizzę Zwycięstwa.

I na Pizzy Zwycięstwa..?

Dobrze myślisz. Na Pizzy Zwycięstwa zaproponowałem im *Nędzników*. Siedzieliśmy przy stole i powiedziałem im *Ten smutek w twych oczach dobrze znam* [w tym momencie Łukasz nagle zaczyna śpiewać] *Lecz wierz mi, tak chciałbym cofnąć lata...*

Co ty właśnie śpiewałeś?

To był fragment mojej partii. Właśnie powinienem być na scenie. Ale mnie nie ma. Wracając. Powiedziałem im, że chcę wystawić Nędzników. Ja już wtedy miałem na tyle doświadczenia, żeby zacząć sobie uświadamiać, jak wielki to jest projekt; cośtam już wiedziałem o muzyce. To nie jest tak, że ja zupełnie nie wiem o czym mówię. Ale jak się bierze za stworzenie czegoś takiego – znaczy...

Wystawienie.

Ja sobie w trakcie zdawałem sprawę, co to tak naprawdę jest. Przy okazji zaliczyłem niesamowity rozwój, bo to jest zupełnie coś innego. No po prostu. Jak masz dużo roboty do zrobienia i chcesz ją zrobić, to postępy idą. O, teraz Olga śpiewa fragment mojej partii na przemian ze swoją. Teraz wchodzi i będzie śpiewać Mariusa.

A dlaczego tak biega?

Dla zabawy. Ona ma tu fragment swojej partii, który już zaśpiewała, więc teraz może się bawić i śpiewać czyjś. Widzisz, właśnie o to chodzi, że ja chciałem, żeby to była pasja. I tę pasję widać, bo wszyscy znają dużo więcej tekstu niż swój. W swoim czasie się myślą, ale znają przy tym sporo rzeczy, których nie mają w roli. Może by się mylili, gdyby musieli to zaśpiewać na afiszu, przed ludźmi, ale jak śpiewają tak sobie, to się okazuje, że wszystko znają. To jest niesamowite. Tu jest parę osób, które jakbyś zaczęła pytać, to by się okazało, że ponad połowę tekstu znają na pamięć.

Twoje marzenie się spełnia. Co po Nędznikach?

Nie wiem. Wtedy to już emerytura, wtedy to już mogę

umrzeć. Ja umieram. Na scenie. To jest coś pięknego. Nie będziemy zdradzać, co jest dalej. Bo już nic nie ma, śmierć jest końcem. [Milknie na chwilę w zadumie]

Po Nędznikach? To zależy. Ja na przykład muszę się zacząć bardziej przygotowywać do studiów, chcę iść na wokalistykę, w przyszłym roku może też na kompozycję. Później, jeśli uda mi się dostać na studia, chciałbym założyć w Staszicu kółko teatralne, przynajmniej na czas studiów.

Nie wiem, ile z nich zostanie, czy będą zainteresowani ludźmi – jeśli będzie więcej zainteresowanych można to robić cyklicznie, jak przedstawienia wileńskie. Jeśli przyszłoby więcej osób, można robić kilka spektakli na raz. Wszystko można by robić pod egidą wspólnej nazwy, organizacji i wtedy za zgodą dyrekcji rzeczywiście założyć kółko teatralne, bo jeżeli się dostanę na studia tam gdzie chcę, to być może wtedy pani Dyrektor zgodzi się podpisać ze mną umowę o wolontariat na prowadzenie kółka.

Mówisz o planach na pełnoprawne kółko, bo teraz działacie jako nieformalna grupa uczniowska. A nauczyciele wam pomagają?

Jeden wuefista poprosił nas jeszcze w czerwcu, żebyśmy zaśpiewali kilka piosenek z musicalu podczas kiermaszu charytatywnego. To był dobry moment, żeby się sprawdzić i coś pokazać przed publicznością. Bywa też w szkole w soboty rano i dzięki temu mogliśmy mieć próby w weekendy, bo żebyśmy mogli wejść na aulę, musi być z nami jakiś nauczyciel.

Mój polonista, który raczej nie lubi musicali, kiedy usłyszał o tym projekcie, zrobił nam propagandę w klasach. Nie jakąś nachalną, że „idźcie do Łukasza”, ale opowiadał na lekcjach, że tutaj uczeń robi taki musical. Potem przy przesłuchaniach pytał, czy nam jakoś nie pomóc, czasem opiekował się nami na próbach. Ten polonista przez cały

czas bardzo nas wspierał, pomagał nam, więc dałem mu jedną z moich prywatnych przydziałowych wejściówek.

Każdy ma przydziałowe prywatne wejściówki?

Nie będę mówił ile, ale tak, bo każdy chciałby zaprosić jakichś przyjaciół, znajomych, rodzinę. A oprócz tego wejściówki dostają osoby, które nam pomogły, które robiły dekoracje, pożyczyły ważniejsze rekwizyty, stroje. I jeszcze osoby, które przysłużyły się niebezpośrednio, dajmy na to nauczyciele ze szkoły muzycznej.

Premiera we wtorek i coś tak słyszę, że o wejściówki może być trudno. Planujecie kolejne przedstawienia?

W niedzielę jest prapremiera – próba generalna. We wtorek premiera. A potem święta. Ludzie wyjeżdżają i tak dalej. Ale jak się domknie premierą przed



Łukasz/Valjean umiera. Na scenie. Odprowadzany do raju przez (również martwe) Eponinę i Fantynę, w tle Marius pociesza Kozetę.

świętami, to już potem będzie z czego zbierać. Wiadomo, że już wyszło.

A jak nie coś nie wyjdzie, można poprawić, poćwiczyć. Zwykle jest tak, nawet na profesjonalnych spektaklach, że coś nie wychodzi. Byłem ostatnio w Teatrze Muzycznym w Łodzi i wyłapałem sporo błędów. Znam bardzo dobrze całość, więc to dostrzegałem. Na przykład jak ktoś źle wszedł, to dyrygentka orkiestrą łatała. Niesamowitą robotę tam robiła, naprawdę. Świetna była.

A wasza dyrygentka?

Też jest świetna. Tylko jak oni coś posypią, to ona nie ma możliwości skorygowania orkiestry. Ale będzie łątać. Klara dobrze dyryguje, po to została ściągnięta. Jest parę takich miejsc, gdzie trzeba wejść, jest kilka takich, gdzie nie ma muzyki i trzeba śpiewać, nie wiadomo czego się łapać – a za chwilę już musisz być w trakcie śpiewania, wtedy dyrygent jest nieodzowny.

To faktycznie duży problem. Jakie inne niedogodności was spotykają?

Ponieważ nie jesteśmy regularnym teatrem, mamy inaczej złożoną scenę. Ale z tego względu mamy możliwość, żeby wychodzić do publiczności, możemy siebie umiejscawiać w publiczności. Ogranicza nas oświetlenie: w teatrze, zwłaszcza w teatrze muzycznym oświetlenie jest szalenie ważne. Reflektory muszą podążać za solistą. Jeszcze większy problem pojawia się, jeżeli jest on w publiczności, idzie przez publiczność i musimy za nią podążać światłem: nie mamy takiej możliwości. Niemniej będziemy wymuszać interakcje na widzach. Może ich oblejemy wodą.

Największym problemem jest to, że nie ma ludzi, że ćwiczymy coś w składzie, w którym nie będziemy wystawiać. Są tacy, którzy mają świetną frekwencję, są tacy, którzy nie są w stanie być tu tak często, ale też się angażują i to jest fajne.

Dlaczego ludzie nie przychodzą na próby?

Bo im rodzice nie pozwalają. [Łukasz zrywa się, zaczyna machać rękami i głośno liczyć] *Dwa, trzy, cztery i! Do dna! Patrzysz na Krysię!* Ostatnio ta piosenka ma bardzo nieregularny rytm, ostatnio sprawia wiele problemów rytmicznych. Nie wiem dlaczego, jeszcze miesiąc temu wszystko szło dobrze i w zeszłym tygodniu zaczęły się problemy.

Zanim pójdziesz na scenę, żeby z nimi ćwiczyć, chciałbyś powiedzieć coś jeszcze?

Ja teraz dostaję karabin do ręki i to jest fajna scena, tutaj się będę chwalił. Ja uważam, że to, co się tu robi w większości interpretacji w tym miejscu, jest niezgodne z duchem opowieści: Valjean ratuje Enjolrasa, przywódcę barykady, przez zastrzelenie snajpera, który do niego celuje. Okej? I w zamian może uratować życie Javerta. Ja uważam to za największy błąd, który jest w całym musicalu i pojawia się we wszystkich aranżacjach.

Bo on w ogóle za co innego dostał Javerta do rozliczenia. To jest tak, że on tam strzela z barykady, ale nie do ludzi: kilkukrotnie w blaszany hełm, żeby przestraszyć strażników, którzy uciekają, a potem zestrzeliwuje linę, na której wisi materac, który był potrzebny do osłonięcia barykady przed pociskami armatnimi.

W musicalu robi się uproszczenia, bo nie ma miejsca na całą intrygę z materacem i armatami, więc rozgrywa się to tak, że snajper celuje do Enjolrasa, a Valjean go zabija. I to jest największy błąd, jaki może być, bo to zupełnie nie pasuje do psychiki Valjeana, do jego zasad.

Valjean nie zabijał nikogo?

Nie, nic. On nawet sam siebie przypalał żelazem żeby nie ranić ludzi, którzy go porwali i uwięzili. Tego w musicalu nie ma, ale w książce jest. Więc Valjean nie może zabić człowieka. Uratować jednego człowieka za cenę innego życia? Brzmi

BĘDZIEMY WYMUSZAĆ INTERAKCJE NA WIDZACH. MOŻE ICH OBLEJEMY WODĄ.



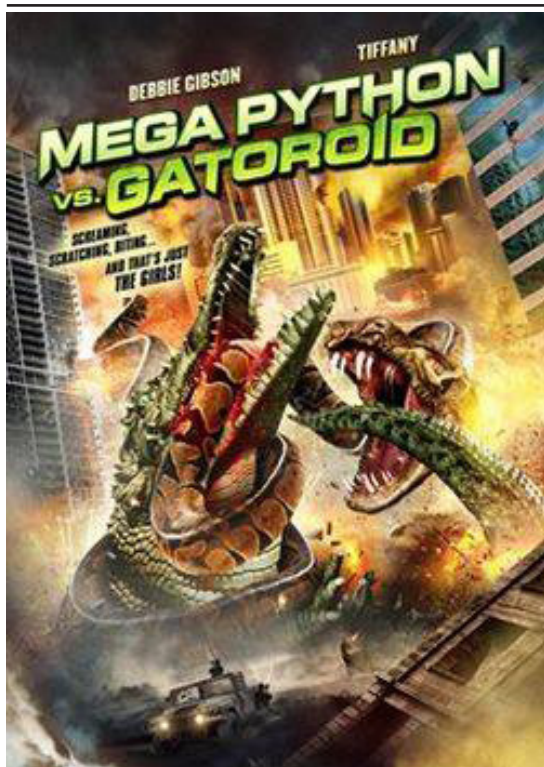
Prawie wszyscy, po premierze. Z mikrofonem Klara, dyrygentka.

jak jakiś chory utylitaryzm. A Valjean nie jest utylitarystą. Ja chcę zastosować takie rozwiązanie, że on strzela – tego nie da się uniknąć – ale nie zabija. Po prostu strzela snajperowi w rękę, a snajper ucieka. Może nie wszyscy ludzie będą wiedzieć, o co chodzi, ale przynajmniej nie będzie tej świadomości, że zabił. Więc mam nadzieję, że to będzie w miarę czytelne i dzięki temu mam czyste sumienie.

AG: Numer SK zamykamy tydzień po premierze, więc należałoby wstawić kilka słów recenzji. Wyszło. Wyszło dobrze; tak jak się wszyscy spodziewaliśmy – z drobnymi niedociągnięciami, ale nie było to istotne, bo uwagę zwracały wszystkie sceny zaśpiewane i zagrane perfekcyjnie, wszystkie te szczegółowe i dokładne kreacje, w punkt zaśpiewane solówki i zbiorówki. Mimo problemów technicznych – oby udało się im zaradzić przy kolejnych spektaklach – całość odbierało się dobrze. Mogę więc z czystym sumieniem polecić Nędzników w reżyserii Łukasza Czyży wystawianych w Staszicu. I wszędzie tam, gdzie da się ekipie scenę.

Zdjęcia ze spektaklu premierowego; wykonał Jan Nowiński JNPhotos.

Plakaty wykonała Edyta Kaszuba



Mega Python kontra Gatoroid

Rzecz o miłości i zemście. Kiedy ekolodzy uwalniają na bagna ukradzione z hodowli pytony, sprowadzają na siebie katastrofę. Wężę szybko rosną i zaczynają atakować ludzi. W taki sposób ginie narzeczony lokalnej strażniczki. Kobieta postanawia się zemścić, faszering kurczaki kradzionymi sterydami i karmiąc nimi miejscowe aligatory. Ma nadzieję, że tak wzmocnione aligatory pożrą pytony i problem rozwiąże się sam (przywoź mi to na myśl pamiętną scenę z „Rozmów przy wycinaniu lasu”, w której, kierując się określną logiką, postanowiono zwiększyć plody rolne, malując drzewa w lesie na białe). Aligatory rzeczywiście szybko przybierają masę i karmią się węzami, ale pytony postanawiają pożywić się krokodylami jajami, na skutek czego rosną jeszcze szybciej. Istne perpetuum debile.

Najlepsza scena:

Animacjom przedstawiającym różne sceny z życia i rozwoju gadów (między innymi liczącemu kilka sekund rozrostowi mięśni u Gatoroida oraz jego tanecznemu podrygiwaniu) towarzyszy muzyka dyskotekowa oraz przyspieszone i zapętlone ujęcia komórek jajowych, neuronów i limfocytów w ruchu. Całość ma charakter dość psychodeliczny, a film po tej scenie wraca do poprzednich wątków jak gdyby nigdy nic.

Horror klasy D

czyli urok głupoty

TEKST: AGATA NAWACKA

Nieświadoma niczego dziewczyna siedzi na kłodzie nad leśnym strumykiem, mocząc stopy w zimnej wodzie. Strumień jest wąski i płytki, nie boi się więc, że może pożałować utraty równowagi. Nagle słyszy dźwięk przypominający charczenie. W wystudiowanym geście mruży oczy, przechyla głowę i wykrzywia nienaturalnie powiększone usta - jej twarz przyjmuje wyraz zdziwienia. Tajemnicze odgłosy przybierają na sile, sygnalizując pojawienie się niebezpieczeństwa, ale kobieta wydaje się być zbyt skupiona na okazywaniu zaniepokojenia niż jego faktycznym odczuwaniu. Nagle pojawia się rekin, ruchem jednostajnie przyspieszonym sunąc po powierzchni strumienia o głębokości 20 centymetrów i rycząc donośnie. Przerażona kobieta zaczyna uciekać w głąb lasu; nie spodziewa się jednak, że ma do czynienia z prastarym potworem, który spędził kilkadziesiąt milionów lat nie w wodzie, a w płaszczu skorupy ziemskiej! Rekin skręca w kierunku brzegu i ryjąc w ziemi, rusza za uciekającą ofiarą, co chwila wynurzac się spod gruntu, aby wykonać efektowny skok. Bestii nie jest w stanie powstrzymać nawet asfalt podwórza; ba, rekin zwołuje resztę stada, aby wspólnie zataczać podziemne kręgi na podjeździe bohaterki.

Witam w krainie filmów ekscentrycznych! Powyższa scena stanowiąca punkt kulminacyjny dzieła pod wiele mówiącym tytułem „Superrekiny kontra więźniarki” jest tylko jednym z przykładów obrazujących nieposkromioną wyobraźnię twórców niskobudżetowych horrorów. Co wyróżnia ten gatunek? Występowanie rekinów, jaszczurów, owadów lub innych groźnie brzmiących zwierząt, które zyskują nadzwyczajną siłę dzięki tajnym badaniom genetycznym prowadzo-

nym przez armię lub poprzez uwolnienie prehistorycznych osobników spod powierzchni ziemi. Bohaterami są szaleni naukowcy, skąpo odziane blondynki po operacjach plastycznych, źli przedstawiciele władzy, twardzi komandosi oraz grupy nastolatków pragnące zabawić się przy opuszczonych zbiornikach wodnych. Powtarzalne? Z pewnością. Amatorskie? Jak najbardziej. Przerażające? Ewentualnie głupotą. Śmieszne? Bardziej niż najlepsze komedie!

Po co oglądać tak głupie filmy? Z tego samego powodu, dla których w ogóle raczymy się kulturą obrazkową - dla rozrywki. Groteskę czyni rozdzźwięk pomiędzy zamysłem a realizacją. Dobrze wiedziała o tym Wisława Szymborska - kochała tandetę miłością szczerą i bezinteresowną. Jej wieloletni sekretarz, Michał Rusinek, wspomina, że noblistka uzbierała całkiem sporą kolekcję zabawnych wycinków z gazet i brzydkich bibelotów. Prosiła, aby obdarowywać ją prezentami w możliwie jak najgorszym guście, a dary dzieliła na bardziej i mniej zabawne. W zależności od oceny stopnia ich tandety przedmioty lądowały w miejscu reprezentatywnym albo były chowane przed wzrokiem w głębi komody. Co ciekawsze łupy pokazywała gościom, rozluźniając atmosferę i dając pretekst do żartów.

Poniżej przedstawię kilka wartych uwagi tytułów, które widziałam w całości, wskazując na co ciekawsze sceny. Zachęcam do obejrzenia - opis nie oddaje komizmu całego obrazu, w którym poza opisanymi wydarzeniami można dostrzec mnóstwo smaczków związanych z montażem filmu, muzyką i jakością animacji. Diabeł tkwi w szczegółach.

Rekin zombie: Film, od którego rozpocząłam przygodę z kinem ekscentrycznym. Grupa przyjaciół wybiera się na weekend do kurortu Red Plum. Na wyspie prowadzone były tajne badania wojskowe na rekinach, ale sytuacja wymknęła się spod kontroli. Okoliczne wody terroryzują rekiny zombie, które zarażają ludzi i wyjątkowo trudno je zabić. Młodzi turyści muszą odnaleźć bazę wojskową, aby powstrzymać wodne potwory. Wybitna rola pani biolog, która nie wie, gdzie znajduje się mózg.

Kultowe cytaty:

- Gdzie jest rekin?
- W morzu.

[doktor biologii] Mózg rekina jest mniejszy niż ludzki, dlatego trudno go znaleźć.

[rozkaz] Opanuj sytuację!

Najlepsza scena:

Kiedy blondynka wchodzi do morza na głębokość kolan, z wody wyskakuje rekin i połyka ją w locie.



Tornado rekinów

Klasyk, który znają nie tylko koneserzy tego rodzaju kina. Film doczekał się pięciu części i istnieje duża szansa, że to nie koniec historii. Los Angeles nawiedza tornado. Przy tworzeniu się trąby powietrznej z morza wyrwane zostają rekiny, które zaczynają latać po metropolii, siejąc postrach wśród mieszkańców.

Najlepsza scena:

Dom byłej żony głównego bohatera zostaje zalany, a wraz z wodą do przedpokoju przedostają się również rekiny. Bohater miazdzy je, przyciskając kredensem do ściany.

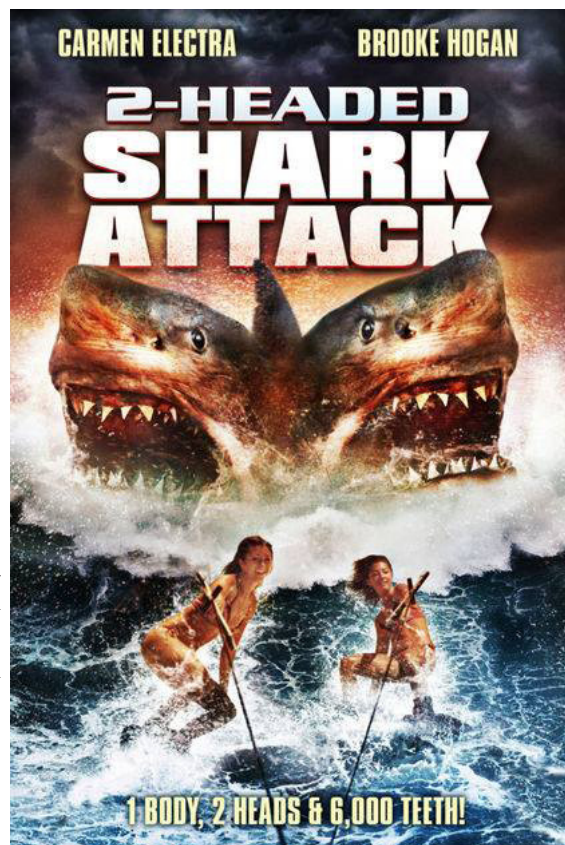


Dwugłowy rekin atakuje

Tym razem grupa studentów wyrusza w edukacyjny rejs z profesorem. Niespodziewanie statek zostaje zaatakowany przez dwugłowego rekina, a cała wycieczka zmuszona jest uciec na atol, który, jak się później okazuje, zaczyna tonąć w zastraszającym tempie. Co ciekawe, wielkość głów rekina zależy od ofiar i głębokości, na której atakuje. Można wytropić smaczki produkcyjne w postaci widocznego portu i dalszej części lądu na wyspie, która miała być bezludnym atolem oraz tajemniczej zamiany miejscami dwóch bohaterów w trakcie ucieczki.

Najlepsza scena:

Studenci starają się zapalić lont w wodzie. Ponadto rekin goni dziewczętą, aby ugryźć jej w pośladki. Straszna śmierć.



Mega pirania

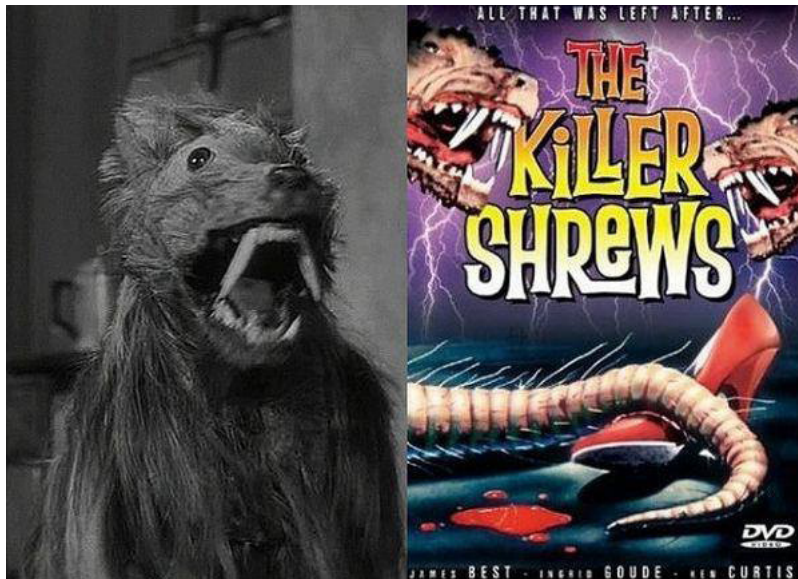
Jeden z najlepszych filmów klasy D, jaki miałam przyjemność oglądać. W Amazonce pojawiły się ogromne piranie, które podwajają swoją masę co sześć godzin. Pokonują zaporę na rzece, uciekają z Amazonki, terroryzują Caracas i objeżdżają kurs na Florydę. Wojsko wytacza najcięższą amunicję, ale tylko były komandos może uratować Amerykę przed zagładą. Jakby tego było mało, międzynarodowa premiera filmu miała miejsce 10.04.2010 roku.

Najlepsza scena:

Film zawiera wiele kwiatków, ale na największą uwagę zasługuje scena ataku piranii na Caracas. Gigantyczne ryby wyskakują z rzeki, aby burzyć budynki. Komandos leżąc na plecach kopie nadlatujące jak pociski piranie, a wojsko postanawia strzelać do wody w nadziei na trafienie w ryby. W tym samym czasie kolejna ławica przemieszcza się w stronę oceanu, skacząc nad rzeką.

Zabójcze ryjówki

Klasyk w pełnym tego słowa znaczeniu. Film nakręcony został w 1959 roku i opowiada o dramatycznej walce o przetrwanie na wyspie opanowanej przez żądne krwi gigantyczne ryjówki. Naukowiec i bogacz postanowili przeprowadzić eksperymenty genetyczne na ryjówkach, mając nadzieję uratować Ziemię przed przeludnieniem, zmniejszając organizmy żywe o połowę. W ramach badań postanowili zmniejszyć ryjówkę. Niestety, natura okrutnie zemściła się na ludzkości, bo ryjówka nie dość, że kilkudziesięciokrotnie urosła, to jeszcze zyskała trujący jad. Akcja wlecie się dość wolno, nie jest to film aż tak ekscentryczny jak wyżej wymienione tytuły, ale pozytywnie punktuje wybitnie stereotypowe postaci z lat 50-tych w Ameryce. W roli ryjówek setery irlandzkie.



Najlepsza scena:

Kobieta otwiera drzwi, zza których niespodziewanie wyskakuje mordercza ryjówka (aka pies) i zabija naukowca. Scena o tyle interesująca, że naprzemiennie ryjówką była pokrzywiona kukła i pies bez charakteryzacji. Wart uwagi jest również sam początek filmu, kiedy wywodowi lektora o potwornej naturze ryjówek towarzyszy muzyka grozy.



Megaszczęki kontra megamacki

Podczas manewrów wojskowych niechcący pęka fragment lądolodu, uwalniając zamrożone w śmiertelnej walce gigantycznego rekina i olbrzymią ośmiornicę. Zwierzęta natychmiastowo odmrażają się i płyną stoczyć ze sobą krwawą bitwę u wybrzeży Kalifornii. Grupa naukowców musi wymyślić miksturę, która pomoże wojsku zapędzić stwory w miejsce, z którego łatwiej będzie je unicestwić. Plusy za strzelanie z działa pod wodą, wytężoną pracę naukowców przy mieszaniu wody z barwnikami i niesamowitą fizykę bitw podwodnych.



Najlepsza scena:

Rekin pożera lecący samolot.

Memistyczny kącik

Kącik lingwistyczny

OPRACOWAŁ: ERYK WERENS

ITCHY FEET



Normal People flirting:

Hey you're cute, let's go out sometime

Me flirting:

I look up etymologies for fun

silly linguistics



silly linguistics

When you do not speak Dutch,
this sign looks terrifying.



HISZPAŃSKIE ZDANIA NA DZIŚ

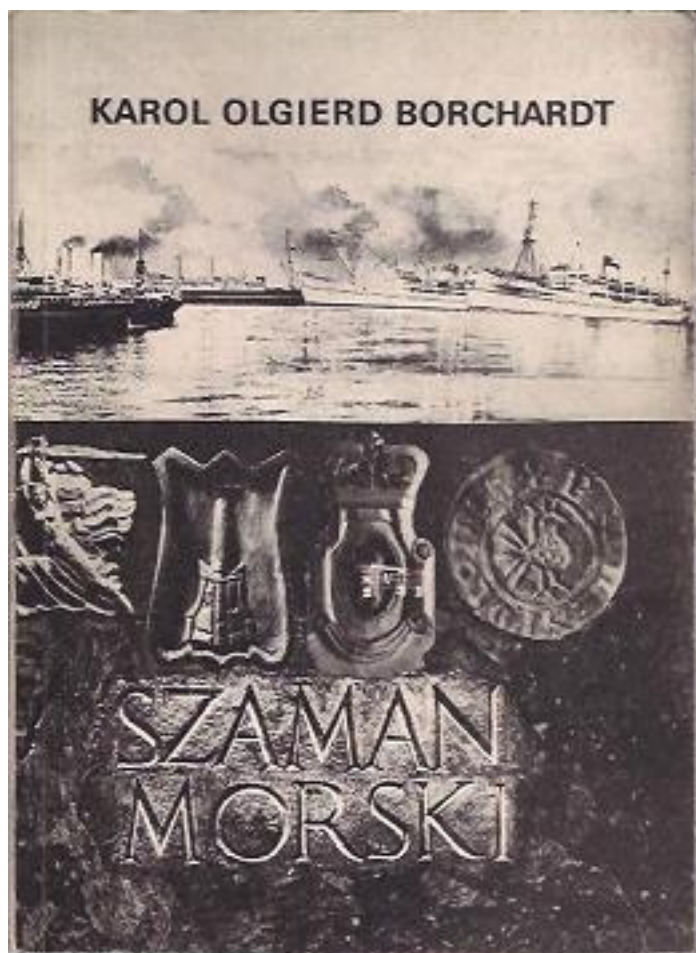
¡No quiero tus sepias ni truchas! - Nie chcę twoich
mątw ani dorszy!

Etos polskich żagli „Panem et circenses” czyli o potrzebach człowieka wczoraj i dziś

TEKST: PAWEŁ PILUCH

„Kapitan Mamert Stankiewicz był dla mnie TEŻĄ – mam na myśli wzór KAPITANA NAWIGATORA. Natomiast kapitan Eustazy Borkowski [...] – ANTYTEŻĄ.” – taką opinię o obu dowódcach zawarł autor w pierwszym rozdziale „Szamana morskiego”. Na tle tych dwóch jakże różnych postaci przedstawię w tej części cyklu kolejny uniwersalny aspekt literatury Borchardta jako diagnozy potrzeb człowieka.

Opowieść o kpt. Borkowskim rozpoczyna się słowami: „W mesach naszych transatlantyków nieustającym tematem były wyczyny tego kapitana. Zawodowi opowiadacze dowcipów nigdy nie prześcignęli w swych fantazjach o kapitanie Eustazym tych cudów, które on sam wyczyniał lub opowiadał. Pobudką do nich było jego nienasycone pragnienie pokonania konkurencji w zabiegach o popularność pasażerów.” Tak nadane przezwisko uzasadnia Borchardt: „przypominał mi Zagłobę [...], ale Zagłoba był zawsze sobą, a kapitan Eustazy stale GRAŁ rolę kapitana, a więc AKTOR MORSKI? Tytuł nic właściwie nic niemówiący. ARTYSTA MORSKI? Postęпки (...) nie zawsze były artystyczne. ZAGŁOBA MORSKI? Zagłoba nigdy nie używał SIĘ WYŻSZYCH, natomiast szafował nimi kapitan Eustazy, nie licząc się z nikim ani z niczym. A więc? SZAMAN MORSKI.”



Z przywołanego fragmentu wyłania się pewna charakterystyka, która poparta zostaje wieloma wydarzeniami, które łączą: barwna postać „Szamana morskiego”, ich niezwykłość oraz szeroka publika.

Z upodobaniem nadawał wszystkim procedurom kpt. Borkowski wyjątkową formę. Aranżował sytuacje takie jak składanie przy obiedzie w salonie kapitanowi ubranemu w wyjściowy mundur meldunku przez odzianego w ociekający wodą sztormiak i kalosze asystenta pokładowego. Skupiało to uwagę towarzystwa zebranego przy posiłku na kapitanie i umożliwiało mu wygłaszanie patetycznych przemów, które wywierały na pasażerach uspokajające wrażenie, że wszystko jest znakomicie nadzorowane. „ON, KAPITAN EUSTAZY, w każdej chwili wie, co się dzieje na JEGO STATKU”.

Za kolejny przykład niech posłużą pokazy astronawigacji, które organizował kpt. Borkowski dla pasażerów. Dzięki swej nadzwyczajnej erudycji sprawiał wrażenie nawigatora najwyższej klasy. Jakby dla kontrastu często wspominał wówczas o swoich nadzwyczajnych przygodach, które spotkały go podczas dziesięciu lat przepracowanych w paryskiej taksówce. Po wojnie z miasta nad Loarą przeniósł się, dzięki znajomościom ministerialnym, bezpośrednio na potężne statki pasażerskie. Taka kariera, połączona z wygłaszaniem „osobliwych teorii” wywoływała podziw wśród widzów tych widowisk oraz przeżalenie załogi, która nie rozumiała tajemnych komend, wygłaszanych niezrozumiałym, bulgoczącym głosem.

W czasie sztormów kpt. Borkowski odprawiał tajemne obrzędy zaklinania morza. Mimo że tak naprawdę wynikały one z konstrukcji „Kościuszki”, spacerów z kapitanem po pokładzie w czasie szalejących wichrów wywierały potężne wrażenie na uczestniczących w nich damach. Dla widowiska narażał życie swoje i innych.

Zemściło się to na nim, gdy innym razem oskarżył swoich oficerów o to, że „nie kochają statku”. Stało się to po tym, gdy odmówili zbędnego sprawdzenia po raz kolejny pokładu dziobowego, co wiązałoby się z niepotrzebnym ryzykiem zmycia za burtę i było zakazane przez regulamin. Kapitan, mimo ostrzeżeń i usilnych próśb oficerów udał się na inspekcję. W pewnym momencie fala wdarła się na dziób. Przerażona załoga ujrzała „zaklinacza fal”, leżącego bez buta i czapki na windzie kotwicznej. Tylko dzięki odwadze sterników udało się go uratować. Kiedy odzyskał przytomność, winę za swój błąd zrzucił na wymówienie złej formuły uciszania morza.

Ta scena podsumowuje filozofię, którą kierował się kpt. Eustazy Borkowski. Jak powiedział starszy oficer jednego z transatlantyków, który wcześniej służył u kpt. Mamerta Stankiewicza – „nie ma pojęcia, [...], a to że dotychczas nie

zatopił żadnego statku, zawdzięcza wyłącznie swoim „kochAAAnym oficerom”, gdy on sam, jak aktor, gra wymagowaną przez siebie (na poziomie siedmioletniego dziecka, które nigdy nie widziało morza) rolę NADKAPITANA – CUDOTWÓRCY I MAGIKA wobec zmuszonych go słuchać pasażerów i załogi.” Ale to właśnie zapewniało mu ogromną popularność wśród pasażerów.

Zupełnie inaczej oceniali oni kapitana Stankiewicza, o którym z kolei jak najlepszą opinię miały załogi. „Tamten kapitan pomimo swej bezwzględnej dyscypliny uchodził w naszych oczach za uosobienie ładu, porządku i wiedzy.” „Śmiertelnie poważny i lodowato poważny, przy tym raczej z dystansem do pasażerów”, przez co niektórzy podchodzili do niego z niechęcią lub nawet wrogością. Często pisano na niego skargi, gdyż kulturalny oficer swoim zachowaniem wymuszał na pasażerach dostosowanie się do wysokich standardów, których nie rozumieli i, z tego powodu, nie byli skłonni zaakceptować.

To nie przypadek, że kompetentny i podziwiany przez załogę oficer był oceniany przez publiczność gorzej niż bezsprzecznie znacznie słabszy dowódca. Wynikało to z priorytetów, jakie przyjęli. Dla „Znaczy kapitana” najistotniejsze były: bezpieczeństwo, porządek i spokój. „Szamanowi” zależało na widowiskowości, niezwykłości, niejednokrotnie ryzykownych popisach, pozorujących umiejętności, którymi kapitan Stankiewicz wykazywał się w zaciszu kabiny nawigacyjnej. Zanotowano tylko jedno takie wydarzenie, które nie było wywołane koniecznością – mianowicie nie odwrócił śruby, tylko zatrzymał silnik i rzucił kotwicę rozpędzonego nowego transatlantyku, który po raz pierwszy wpływał do Gdyni. Kwestia tego, dlaczego tak zrobił nie została wyjaśniona, ale wskazuje na jego wielką przytomność umysłu i szybkość działania.

Nie zdziwi zatem chyba nikogo, że pasażerowie bardziej cenili oferującego różnorodne rozrywki kpt. Borkowskiego. Warto jednak zauważyć, że zupełnie odwrotną opinię na

ten temat prezentowali znający się na morzu oficerowie i marynarze, którzy wytykali „Szamanowi” niekompetencję, konfabulację i pozę, tak obce naturalnie opanowanemu i wewnętrznie zdyscyplinowanemu „Znaczy kapitanowi”.

Analizując kwestię popularności obu kapitanów i ich umiejętności w nieco ogólniejszym zakresie dochodzimy do ogólnej prawdy, że powszechny poklask nie jest zazwyczaj wynikiem wytężonej pracy, wyjątkowych cech charakteru, wybitnych dokonań, wielkiego zasobu wiedzy, ale autopromocji, angażowania się w mediach, albo afiszowania się wyimaginowanymi dokonaniem czy przymiotami.

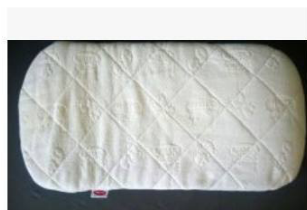
Zwyczajem poprzedniego numeru, jako pewnego rodzaju pointę, proponuję dwa cytaty – jeden o kapitanie Eustazym Borkowskim, drugi – o kapitanie Mamercie Stankiewiczu. Ocenę tego, co rzeczywiście jest wartościowe, ważne, cenne – pozostawię Czytelnikowi...

Pa-anie, czego waa-ariat nie wymyśli? Maa-arynarze mnie za-aaawiadomili, że ka-apitan coś do mnie móóówi. Niii-ikt, pa-anie, nie mógl zrooooozumieć, c-ooo ten aktor breedzi. Oo-odpowiedziałem, żeee nie ma nikogo, kto by zaaa-łożył naaa tego wa-aariata kaa-aftan BEZPIECZEŃSTWA, że wa-ariat pu-uuublicznie wydaje nieartykuowane dźwięki podczas stacji manewrowych na największym polskim statku.

„Był pan najbardziej precyzyjnym instrumentem, jaki działał niezawodnie podczas sztormu, mgły i śnieżycy (...) Jednakże nie wydaje mi się to tak ważne wobec faktu, że był Pan niezawodny w zwykłym, codziennym dniu na morzu (...) nigdy nie zadrasnął godności osobistej ludzi (...)”

Jako postscriptum chciałbym nadmienić, że kapitan Eustazy Borkowski za swoje nieodpowiedzialne wypowiedzi podczas wojny, jakoby statki marynarki handlowej miały przewozić broń, został ze skutkiem natychmiastowym odwołany. Po wojnie pozostał na obczyźnie i nigdy nie wrócił już do polskiej floty.

Matexu nigdy za wiele



materacyk do gondoli firmy Matex

Dla Dzieci » Pozostałe dla dzieci

Warszawa, Śródmieście

8 lis



mata WESOŁA TĘCZA 105x75 POLSKA MATEX 4 kolory

Dla Dzieci » Zabawki

Kraków, Krowodrza

27 lis

RESTURACJA POD ŻURAWIEM
ZAPRASZA NA IMPREZĘ

SYLWESTER 2017/18

KOSZT: 180 ZŁ/OS
31.12.2017
GODZ. 20:00 - 4:00

DOSKONAŁA ZABAWA
PEŁNE MENU
ALKOHOL W CENIE
POKAZ PIROTECHNICZNY

PARKIET ROZGRZEWANA DJ EL MATEX

MOŻLIWOŚĆ NOCLEGU NA TERENIE OBIEKTU

Rezerwacje i informacje pod numerem telefonu 58 884 15 45
oraz na naszej stronie internetowej www.podzurawiem.com/sylwester



Gorzki cukierek

TEKST: KALINA SPŁAWSKA

Prof. nzw. dr hab. inż. Tomasz Ciach z Wydziału Inżynierii Chemicznej i Procesowej Politechniki Warszawskiej, wraz ze swoim zespołem badawczym, stworzył nanocząstki o zastosowaniu onkologicznym. Wykorzystanie tych cząsteczek w terapii przeciwnowotworowej zmniejsza efekty uboczne leczenia oraz zwiększa jego skuteczność.

Wewnątrz struktury nanocząstki zamykane są leki normalnie używane do chemioterapii. Oddzielone tą otoczką od organizmu, uwalniane są przez nanocząstkę dopiero w komórkach rakowych. Pomaga to ograniczyć toksyczne oddziaływanie leku na organizm, które jest główną przyczyną śmierci pacjentów poddawanych klasycznej chemioterapii.

Komórki rakowe potrzebują więcej pożywienia niż zdrowe komórki do podtrzymywania swoich procesów życiowych, ponieważ mają dużo intensywniejszy metabolizm. Otoczką leku pokryta jest cząsteczkami pochodnych dekstranu – polimeru glukozy, która występuje w ludzkim organizmie i jest niezbędna do wytwarzania energii w komórkach. Przez to podobieństwo, żarłoczne komórki rakowe chętnie pochłaniają nanocząstkę, nie zdając sobie sprawy z tego, że połknęły, cytując prof. Ciacha, „cukiereczka z bardzo gorzkim nadzieniem”. We wnętrzu komórki otoczką rozpada się i uwalnia lek.

Jest to tylko jeden z wielu wynalazków z pola inżynierii chemicznej, które mają na koncie prof. Ciach i jego zespół. Ich najnowszymi osiągnięciami są także: syntetyczna krew, którą można przetaczać pacjentom, sztuczna kość z hydroksyapatytu – biokompatybilna i biodegradowalna - oraz opracowanie sposobu pokrywania cewników moczowych tak, by zredukować ich tarcie o tkanki, a więc zmniejszyć mikrourazy, ból i prawdopodobieństwo zakażenia dróg moczowych.

Więcej informacji:

<http://www.biomedlab.ichip.pw.edu.pl/content/view/34/8/lang.polish/>
<http://wyborcza.pl/duzyformat/1,150179,19608516,prof-tomasz-ciach-dla-czego-polacy-boja-sie-cewnikow.html?disableRedirects=true>
<https://www.youtube.com/watch?v=OZdn18kXV6Y>

<http://wyborcza.pl/duzyformat/1,127290,19608516,prof-tomasz-ciach-dla-czego-polacy-boja-sie-cewnikow.html>

<https://nanovelos.com/>

<https://www.pw.edu.pl/Badania-i-nauka/Aktualnosci/Sztuczna-krew-kolejny-wynalazek-z-Laboratorium-Inzynierii-Biomedycznej>

<http://naukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news,364730,zelowe-implanty-moga-w-przyszlosci-wypelniac-ubytki-kosci.html>

Nigdy

**SYLWESTER
POD GWIAZDAMI**
2012 / 2013

31.12.2012, godz. 23:30 PARKING PRZY RYNKU W GOŁAŃCZY
(OKOLICE BUDYNKU PRZY UMIG/ GOK)

w programie:
* MUZYKA DO TAŃCA

DJ. MATEX

* KONKURS Z NAGRODAMI. SZAMPONY!
* ŻYCZENIA OD SERCA
* ŚWIETLISTA NIESPODZIANKA
* NOWOROCZNY POLONEZ

SPONSOR NAGRODY RODZINNEJ
SKŁAD AGD PLUS

SPONSOR NAGROD DLA MŁODZIEŻY
edp renewables
powered by nature

SERDECZNIE ZAPRASZAMY!

U W A G A
NA TERENIE PARKINGU PODCZAS IMPREZY OBOWIĄZUJE
ZAKAZ UŻYWANIA FAJERWERKÓW

Świeżość w rocku

Czy to jeszcze możliwe?

TEKST: JAN PISKORSKI

Ostatnio najlepsi muzycy rockowi zmówili się i ogłosili, że rock umarł. Cześć jego pamięci.

Eric Clapton: "I didn't realise it was that bad. I don't know. Maybe the guitar is over."

Roger Daltrey, wokalista The Who: "Rock has reached a dead end. ... The only people saying things that matter are the rappers and most pop is meaningless and forgettable."

Flea z Red hot chilli peppers: "a dead form in a lot of ways".

Za śmiercią rocka przemawiają też inne przesłanki: w zeszłym roku mieliśmy do czynienia ze śmiercią niezliczonej liczby muzyków, sprzedaż gitar leci na łeb na szyję, umierają także festiwale rockowe. Rock w 2012 roku przestał być najpopularniejszym gatunkiem muzyki w Wielkiej Brytanii, a w 2016 w Stanach Zjednoczonych. Spójrzmy na dwa nowe wydania klasycznych wykonawców rockowych. "Is This The Life We Really Want?" Rogera Watersa to znakomity i różnorodny album, niesamowicie dopracowany. Jednak, gdy go słuchałem po raz pierwszy, miałem wrażenie, że go dobrze znam. Waters wszystkie utwory skomponował posługując się tym samym schematem, co przy "Animals" z 1977, "The Wall" z 1979, czy "Pros and Cons of Hitchhiking" z 1984. Z kolei jedną z najlepszych płyt rockowych pierwszej połowy 2017 roku było "InFinite" zespołu Deep Purple. Album jest faktycznie fantastyczny i zasługuje na ten tytuł, ale również nie wnosi nic nowego. Piosenki składają się praktycznie wyłącznie z cytatów innych utworów rockowych, głównie z lat siedemdziesiątych.

W tym momencie nasuwa się pewne pytanie: Czy to oznacza, że rock jako gatunek został wyeksploatowany i odchodzi do lamusa, bo bliskim niemożliwością jest stworzenie w jego konwencji czegoś świeżego i oryginalnego?

Odpowiedź: Pragnę zaznaczyć, że to tylko moje osobiste zdanie i możecie się z nim nie zgadzać. Odpowiem humanistycznie: I tak, i nie. Klasyczny rock jakiś czas temu przestał być nowatorski. Konwencje i ramy, w jakich możemy go zdefiniować zostały przebadane od góry do dołu i z powrotem. Ale nie oznacza to końca rocka w ogóle. Gdy cofniemy się do połowy lat 60. XX wieku, zobaczymy, że doszło wtedy do podobnego wyeksploatowania rock'n'rolla oraz rhythm&bluesa. To właśnie wtedy muzycy zaczęli łamać konwencje, kielkowało postrzeganie rocka jako sztuki, a nie niskiej rozrywki. Tak naprawdę był to początek całej historii. Powstało też wtedy specyficzne "podziemie". Trochę inaczej potoczyły się losy bluesa, który ma dość sztywno wytyczone granice konwencji, więc obecnie muzycy bluesowi nie skupiają się raczej na "szukaniu nowych ścieżek", tylko na wirtuozerii. Ze swoich instrumentów wyciskają naprawdę siódme poty i efekty są niesamowite.

Historia lubi się powtarzać, więc myślę, że z powyższych informacji można wyciągnąć następujące wnioski: Po pierw-

sze, muzyka rockowa musi znowu złamać i poszerzyć swoje konwencje (nie określimy tego mianem klasycznego rocka, ale będzie to rock). Nie mówię tu o rocku progresywnym, złożonym i niemającym na celu bycia przebojowym, tylko o standardowych 4-7 minutowych utworach. Przemiana zachodzi tak naprawdę już od dawna, ale teraz powinna przybrać jakiś konkretny kształt. Moim zdaniem znajdzie swoją niszę i znów utworzy pewnego rodzaju podziemie. Będzie to jednak inne podziemie, głównie z powodu YouTube i serwisów streamingowych. Po drugie: przewiduję, że w ciągu najbliższych lat rock w odmianie najbardziej klasycznej stanie się warsztatem i polem do popisu dla różnorodnych wirtuozów, co również już można zauważyć.

Z tymi przemyśleniami, spróbowałem poszukać nowych, aktywnych zespołów muzycznych, które przekraczają konwencje klasycznego rocka, czerpiąc to, co najlepsze z przeszłości, ale dodając też coś oryginalnego, własnego. Poszukiwania zawęziłem do zespołów aktywnych w ciągu ostatnich 4-5 lat. Dlatego nie wymieniam np. Muse, które ostatnimi czasy skupiło się na utworach uśmiejających się w stronę popu i muzyki bardziej radiowej.



Muzyków dwóch.

Oto, co znalazłem:

Claypool Lennon Delirium

Najbardziej klasyczny twór muzyczny w zestawieniu, powstały w wyniku współpracy Seana Lennona (nazwisko jest nieprzypadkowe, to syn Johna Lennona) oraz basisty Lesa Claypoola. Jak na razie jedyny pełny album, "Monolith of Phobos", silnie nawiązuje do nurtu muzyki psychodelicznej z przełomu lat 60. i 70., co szczególnie słychać w tytułowym utworze, otwierającym płytę. W albumie znalazło się też miejsce dla utworu nadającego się do radia ("Cricket and The Genie") oraz dla kilku ekscentrycznie brzmiących kompozycji ("Mr. Wright", "Captain Lariat"). Zestaw zamyka wyśmienity instrumental "There's No Underwear in Space". W utworach wyraźnie słychać radość tworzenia, dopracowane instrumentarium i hiperaktywną grę na gitarze basowej Claypoola. Lennon gra na wszystkich innych instrumentach (gitarze, klawiszach, perkusji, flet).



King Gizzard and the Lizard Wizard

W Australii ostatnio nastąpił wysyp różnych zespołów. Ten jest moim zdaniem szczególnie ciekawy: od 2012 roku zdążyli wydać 11 płyt. Co więcej, każda jest inna i (może poza pierwszą) wnosi coś oryginalnego. Wydali różne albumy z motywami przewodnimi: "Nonagon Infinity" to płyta zapętlaająca się w nieskończoność (każda piosenka kończy się motywem kolejnej a ostatnia kończy się motywem z pierwszej). Jest dość ciężka i utrzymana w szybkim rytmie; osobiście za nią nie przepadam, bo nie ma oddechu. Z kolei "Flying Microtonal Banana" korzysta ze strojenia mikrotonowego (dźwięki między półtonami), a "Paper Machine Dream Balloon" to album akustyczny, złożony z lekkich pioseneczek, wykorzystujący różnego rodzaju fujarki. Słowem, dla każdego coś miłego. Mnie najbardziej podobają się płyty "Quarters", która

zawiera cztery utwory, każdy po 10:10 oraz "Sketches Of Brunswick East", silnie pachnąca jazzem. W tym roku muzycy King Gizzard pracują szczególnie intensywnie, bowiem od początku roku wydali już 3 płyty i piosenkę (ta "piosenka" ma prawie 11 minut długości...) promującą następną płytę. Naprawdę warto sprawdzić ich muzykę.

The Black Keys

Nie jestem pewien, czy ten zespół spełnia kryteria, bo od 2015 zrobili sobie przerwę, ale mają zamiar wrócić. Grają blues-rocka z różnymi dodatkami. Właśnie te dodatki nadają ich muzyce smaczku. Ich ostatni album, "Turn Blue", zawiera zestaw niesamowicie słuchalnych piosenek. Jest kilka "przebojowych" utworów, między innymi "Fever" oraz "10 Lovers", ale moim zdaniem najlepsze są dwa otwierające utwory: prawie siedmiominutowy "Turn Blue" oraz "In Time". W którejś recenzji przeczytałem, że gdyby Pink Floyd nagrywał współcześnie to brzmiałby mniej więcej tak, jak ta płyta. Nie do końca się z tym zgadzam, ale jest w tym trochę prawdy. Album ten zaliczylibym do takich, które mogą spodobać się i Wam, i Waszym rodzicom.

Myślę, że właśnie takie łączenie pomysłów i konwencji z dodatkiem dobrych, własnych i charakterystycznych elementów przyniesie wiele nowych przyjemnych, oryginalnych i zaskakujących dźwięków. Mógłbym wymienić jeszcze kilka innych zespołów, w tym polski Riverside, ale wydaje mi się, że artykuł jest wystarczająco długi i zdążyłem nim Was znużyć. Jeżeli dobrnęliście do końca to wielkie dzięki!

Jeżeli macie własne przemyślenia, propozycje lub chcielibyście zhejtować ("Hurr durr! Bzdury wypisujesz!") to piszcie na fanpageu Staszic Kuriera. Miłego słuchania.

Su^Q

						6	4
	3		8	7			
	7						
2		1		9		4	
8	9		6				
					1		5
				5	3		9
				1		5	
3					4		1

	9		7				6
	1				4		
				6	8		3
4		7				9	
					6		5
					1		8
2	6		4				
3			6	2			8
		8			7		

STASZIC KURIER ~~CZYHA~~ CZEKA NA CIEBIE

Potrzeba pisarzy, korektorów, grafików i typa od DTP. Program i szkolenie DTP gratis.
W ogóle to chętnie przeszkolę każdego z ww, może poza grafikiem - AG.



Zdjęcie wygrzebane z Internetu. Datowane na „zaraz po WWII”. Filipinka pokazuje amerykańskiemu żołnierzowi co robiła Japończykom:

And that's what I'd used to do to that Japs, son!

A to ci zrobię, jak się nie zgłosisz do Staszic Kuriera!

REDAKCJA

Staszic Kurier

XIV Liceum Ogólnokształcące
im. Stanisława Staszica
ul. Nowowiejska 37a
02-010 Warszawa

facebook.com/staszic.kurier

kurier.staszic.waw.pl

kurier@staszic.waw.pl

Wydano dzięki uprzejmości
Dyrekcji Szkoły i Rady Rodziców.
Nakład: ~120 egzemplarzy

Redaktorzy naczelni

Agata Nawacka
Eryk Werens

DTP

Anna Grymuła

Projekt graficzny

Zdobyczyn

Korekta i redakcja

Anna Grymuła
Agata Nawacka
Kalina Spławska
Eryk Werens

Grafika

Michał Rutkowski
i każdy sobie

Współpracowali

Kalina Spławska
Paweł Piluch
Janek Piskorski
Michał Motyl
Michał Wyszyński

Pewnie ktoś jeszcze

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, jak również zastrzega sobie prawo do opracowywania redakcyjnego i skracania tekstów oraz zmiany nagłówków i tytułów, a także odmowy publikacji nadesłanych materiałów. Dostarczenie materiałów oznacza akceptację powyższych warunków, chyba że autor wyraźnie zaznaczy inaczej.

staszic
kurier